

Kapelmistrz Weber i DOM MONIUSZKI

Opera
WROCŁAWSKA
świętuje 180-LECIE swojego
gmachu. W jej BOGATEJ,
a skomplikowanej historii
jest wszakże *wiele innych dat*
mogących być okazją
do ROCZNICOWYCH
OBCHODÓW

✎ Jacek Marczyński

Budynek przy ulicy Świdnickiej to jedna z najpiękniejszych siedzib teatralnych w Polsce. Został otwarty 13 listopada 1841 roku (wystawiono wtedy *Egmonta* Goethego z muzyką Beethovena), a mieszkańcy Wrocławia – jak pisał jeden z niemieckich krytyków – „mogli z radośnym zdumieniem przekonać się o eleganckim, wystawnym, celowym i wygodnym urządzeniu we wszystkich jego częściach”. Budowa doszła do skutku z inicjatywy akcjonariatu, który zgromadził 70 tysięcy talarów; król Prus Fryderyk Wilhelm III przyznał 40 tysięcy talarów nieoprotentowanej pożyczki.

Wieczór ukoronowany wręczeniem wieńca laurowego Carlowi Ferdinandowi Langhansowi, który zaprojektował budynek, nie otwiera wszakże historii opery we Wrocławiu. Początków trzeba szukać znacznie wcześniej, ponadto gmach przy Świdnickiej nie jest identyczny z tym sprzed 180 lat. Trawiły go pożary. Po pierwszym, który wybuchł w 1865 roku po przedstawieniu *Żydówki* Halévy’ego, pozostały właściwie tylko wypalone mury. Ogień zniszczył łożę, dekoracje ścian, balkony, instrumenty, kulisy, rekwizytornie. Projekt odbudowy przygotował Carl Lüdecke, zachowując zarys ocalałych murów, dodając nadbudowę z tympanonem. Opera wznowiła działalność w 1867 roku, ale cztery lata później – tym razem w trakcie *Wesela Figara* – znów wybuchł pożar. Autorem kolejnego projektu był architekt Carl Schmidt. Więcej kataklizmów nie było, budynek nie został nawet zniszczony podczas zaciętych walk o Festung Breslau w 1945 roku, za to kolejne remonty (ostatni zakończył się w 2006 roku) wprowadzały w nim zmiany. Już w czasach PRL-u zlikwidowano ciąg łoż na parterze widowni, podobny do tych, jakimi szczył się Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie.

Bilety na tetralogię

Gdyby szukać początków teatru we Wrocławiu, szczególnie ważny jest rok 1725, gdy do miasta przybyło włoskie towarzystwo operowe, a sprowadził je namiestnik cesarski Franz Anton von Sporck. Szefem zespołu był uczeń Giovanniego Porty i Antonia Vivaldiego, Antonio Bioni, który do 1734 roku wystawił we Wrocławiu 22 opery i pasticcia swojego autorstwa. Z włoską trupą związany był Daniel Gottlieb Treu,

też uczeń Vivaldiego, który osobiście polecił go von Sporckowi. Wrocławski zespół, po którym zachowały się jedynie libretta drukowane w języku włoskim i niemieckim, miał też grono świetnych śpiewaków. Po zakończeniu działalności towarzystwa rozjechali się oni po Europie, zabierając nuty, które dziś odnaleźć można w rozmaitych bibliotekach.

W 1754 roku Franz Schuh, mający przywilej na widowiska teatralne na Śląsku, otworzył we Wrocławiu teatr. Jego repertuar był zróżnicowany, przechodził też zmienne koleje, ale potrafił trzymać poziom. Jeszcze za życia Mozarta, w 1787 roku, wystawiono tu *Urowadzenie z seraju*, a w latach 1792–1795 inne jego dzieła (*Don Giovanni*, *Così fan tutte*, *Wesele Figara*, *Czarodziejski flet*). Do tego okresu odwołujemy się obecnie przede wszystkim z powodu Carla Marii von Webera, który w 1804 roku został kapelmistrzem wrocławskiego teatru. Wprowadził szereg innowacji, powiększył skład chóru i orkiestry, w której zastosował też nowe rozmieszczenie instrumentów, by osiągnąć inny rodzaj brzmienia. Dzięki jednemu z następców Webera, Gottlobowi Benedictowi Biereyowi, na wrocławskiej scenie w 1821 roku – tuż po berlińskiej prapremierze – zagrano *Wolnego strzelca*. Teraz, 200 lat później (zresztą i na 180-lecie wrocławskiego gmachu) znów przygotowano jego inscenizację.

W budynku wzniesionym w 1841 roku działał Teatr Miejski, wystawiający również dramaty, nazwę Teatr Operowy (Breslauer Opernhaus) uzyskał dopiero w 1938 roku. Ale już od połowy XIX wieku Wrocław odgrywał istotną rolę w niemieckim życiu operowym. Na przykład pierwszą premierę dramatu Wagnera przygotowano tu w 1852 roku. Był to *Tannhäuser*, którego do końca sezonu zagrano aż 12 razy. W ciągu następnych pięciu lat publiczność usłyszała *Holendra tułacza*, *Lohengrina* i *Rienzięgo*. Muzyka Wagnera zyskała tak wielu sprzymierzeńców, że w 1863 roku kompozytor przyjechał do Wrocławia, by poprowadzić koncert. W 1888 roku odbyła się premiera *Tristana i Izoldy*. A niezwykłym wydarzeniem stała się nieco wcześniej prezentacja *Pierścienia Nibelunga*; choć nie była to zasługa Opery, ale Wagnerowskiego Teatru Wędrownego (Richard-Wagner-Wandertheater), który założył Angelo Neumann. Stworzył ponad 130-osobowy zespół, by z dziełem Wagnera ruszyć w świat. Tę podróż, zakończoną niezwykłym sukcesem, zaczął w 1882 roku od Wrocławia, gdzie bilety rozeszły się w przedsprzedaży w ciągu trzech godzin.

W 1906 roku, tuż po Dreźnie, Opera Wrocławska pokazała *Salome*, pierwszą operę Richarda Straussa, po której były następne, a nawet zapomniane dziś balet

Schlagobers, którego premierą dyrygował w 1924 roku kompozytor. Wystawiano opery Waltera Braunfelsa, Franza Schrekera, Hansa Pfitznera, Carla Orffa, Ernsta Křeneka, ale też dzieła włoskie – od Monteverdiego (*L’Orfeo*, 1913) po Mascagniego i Verdiego, którego *Trubadur*, od 1858 roku, w ciągu 13 lat doczekał się 100 przedstawień. Znacznie gorzej przyjmowano opery słowiańskie, nawet *Eugeniusza Oniegina* czy *Damę pikową* Czajkowskiego. Tym cenniejszy był więc sukces prapremiery *Erosa i Psyche* Ludomira Różyckiego w 1917 roku. Kompozytora nagrodzono owacją. Była to pierwsza polska opera wystawiona w Wrocławiu.

Słowiański repertuar

Wszystko zmieniło się radykalnie po II wojnie światowej. Opera we Wrocławiu zaczęła działalność już 8 września 1945 roku – od *Halki* Stanisława Moniuszki. Dyrygował Stefan Syryłło, ale orkiestra składała się głównie z muzyków niemieckich, którzy w niezniszczonym budynku znaleźli schronienie. Baletmistrz Jan Fabian poloneza, mazura, tańców góralskich też musiał uczyć tancerzy niemieckich. Do wystawienia *Halki* doszło dzięki uporowi tenora i reżysera Stanisława Drabika, który wypożyczył chór z Bytomia, kostiumy z teatrów w Krakowie i Katowicach, wykorzystano ocalałe, odmalowane dekoracje wrocławskie. Było to przedsięwzięcie całkiem prywatne, kostiumy Stanisław Drabik otrzymał, dając pod zastaw cenny pierścień Franciszki Płatówny, śpiewającej partię Halki.

Nowa władza nie widziała początkowo potrzeby tworzenia opery w ponemieckim mieście, ale zmieniła zdanie. W 1949 roku Opera we Wrocławiu stała się instytucją państwową i została wprzęgnięta w politykę umacniania polskości Dolnego Śląska. A choć Stanisław Drabik został w końcu odsunięty od kierowania teatrem, myślał podobnie. W maju 1946 roku wystawił *Flisa* Moniuszki razem z jednoaktowym baletem *Z krakowiakiem do Wrocławia*. Libretto było proste: przedstawiciele polskich ziem – z Krakowa, Kujaw, Podhala – podążają do Wrocławia i składają przysięgę, że zostaną tam na zawsze.

Opera Wrocławska, jako jedyna w kraju, do 1955 roku zebrała w repertuarze wszystkie najważniejsze dzieła sceniczne Moniuszki. Do dnia dzisiejszego *Halka* doczekała się tam 12 realizacji, w 1970 roku próbowano do tego dodać sequel – *Pomstę Jontkową* Wallka-Walewskiego. Bohaterem był legendarny zbójnik Janosik, syn Halki i Janusza, którego wychowywał Jontek. Widzów starczyło na 20 wieczorów. Niezmienną popularnością cieszył się *Straszny dwór*; inscenizacje Zygmunta Bilińskiego z 1959 roku i Sławomira Żerdzickiego z 1975 przekroczyły nieosiągalną dzisiaj w żadnym teatrze liczbę 250 przedstawień każda. Nawet *Paria* z 1951 roku został pokazany 156 razy.

Spośród teatrów operowych działających w PRL-u Opera Wrocławska najbardziej dbała o twórczość rodzimą. Pojawiały się *Manru* Paderewskiego czy dzieła Władysława Żeleńskiego (*Janek*, *Goplana*, *Stara baśń*), *Legenda Bałtyku* Feliksa Nowowiejskiego, a także opery zapomniane, jak *Maria* Romana Statkowskiego i *Ijola* Piotra Rytyla. Od pierwszej kadencji dyrektorskiej Adama Kopycińskiego (1951–1953) zaczęto troszczyć się także o dzieła współczesne. Początek dała prapremiera *Buntu żaków* Tadeusza Szeligowskiego, potem nastąpiła seria oper i baletów kompozytorów wrocławskich – Ryszarda Bukowskiego (*Pierścien*

“ SPOŚRÓD
TEATRÓW operowych
działających w PRL-u
Opera Wrocławska
najbardziej
dbała o twórczość
RODZIMĄ

wielkiej damy, balety *Maski* i *Antygona*), Jadwigi Szajny-Lewandowskiej (*Błękitny kot*, balety *Pinokio*, *Porwanie w Tiutiurlistanie*), Tadeusza Natansona (*Tamango*). Opery kameralne zamówił Robert Satanowski, dyrektorujący we Wrocławiu w latach 1976–1982. Wydarzeniem stały się *Manekiny* Zbigniewa Rudzińskiego z librettem opartym na prozie Brunona Schulza. Zagrano je 82 razy, także za granicą. Współpracę z kompozytorami kontynuowała w pierwszej dekadzie XXI wieku Ewa Michnik, co zaowocowało prapremierą *La libertà chiama la libertà* Eugeniusza Knapika, *Pułapki* Zygmunta Krauzego czy *Ester* Tomasza Praszczalka (PRASQUALA) oraz polską premierą *Matki czarnoskrzydłych snów* Hanny Kulenty.

„Zespół wziął sobie do serca zalecenie krzewienia kultury Słowian w nadodrzańskim grodzie, przyczyniając się do nowej i lepszej jego historii” – napisał w 1952 roku dyrektor Adam Kopyciński w programie do baletu *Czerwony mak* Reinholda Gliery, dodając: „wystawienie po raz pierwszy w Polsce sławnego baletu radzieckiego kompozytora, o treści wybitnie politycznej i rewolucyjnej, nabiera szczególnego znaczenia”. Ta premiera była efektem polityki władz, które w latach pięćdziesiątych chciały, by Opera Wrocławska krzewiła na odzyskanym Śląsku twórczość bratnich narodów. Po *Czerwonym maku* przyszła kolej na socrealistyczną operę *Rodzina Tarasa* Dymitra Kabalewskiego czy balet *Nestnarka* bułgarskiego kompozytora Marina Goleminowa, na co ministerstwo kultury dało dodatkowe pieniądze, ale widzów starczyło tylko na osiem spektakli. Popularna była za to *Sprzedana narzeczona* Smetany, obejrzano też *Diabła i Kasię* Dvořáka.

Niejako dla przeciwwagi przez szereg sezonów organizowano przeglądy oper włoskich, których Wrocław miał wiele w repertuarze. Z trudem przebijały się dzieła francuskie, a opery niemieckiej nie było wcale. *Fidelia* Beethovena wprowadził dopiero w 1977 roku Robert Satanowski; *Wolny strzelec*, który obecnie wraca na wrocławską scenę przy uroczystych okazjach, po raz pierwszy w powojennej historii dał się poznać w 1992 roku. Richard Wagner natomiast nie istniał. Kiedy już po politycznych przemianach 1989 roku zagraniczny impresario zamówił u dyrekcji Opery Wrocławskiej *Holendra tułacza*, premiera w 1993 roku odbyła się w sposób niemal tajny, potem inscenizacja pojechała na 17 przedstawień do Niemiec i na rodzimą scenę nie wróciła. A przecież 100 lat wcześniej, podczas sezonu 1895/1896, wśród 193 spektakli operowych aż 45 stanowiły pokazy dramatów Wagnera, łącznie z całym *Pierścieniem Nibelunga*!

Tę dotkliwą lukę postanowiła wypełnić dopiero dyrektor Ewa Michnik, decydując się na wystawienie tetralogii Wagnera we wrocławskiej Hali Stulecia. Reżyserię powierzyła Hansowi-Peterowi Lehmannowi, który był asystentem Wielanda Wagnera w Bayreuth. Na premierę *Złota Renu* w 2003 roku przyjechał drugi wnuk kompozytora, Wolfgang. Dalsze części *Pierścienia Nibelunga* przygotowywano w kolejnych latach, aż do 2006 roku. Potem tetralogię zaprezentowano w całości. Inscenizacja cieszyła się ogromnym powodzeniem, w sumie obejrzało ją ponad 41 tysięcy widzów. W następnych sezonach Opera Wrocławska wprowadziła na scenę *Parsifala*, a także innego wielkiego nieobecnego – Richarda Straussa (*Kobieta bez cienia* i *Kawaler z różą*). Inne jego dzieła wciąż na to czekają, ale pozostałe polskie teatry także nie mają odwagi po nie sięgać. Opera Wrocławska ma więc szansę być pierwsza.